Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 13. Września 1908 r. Nr. 37.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Ile milionów szkody?

Na trzeciem posiedzeniu komitetu ratunkowego we Lwowie twierdzono, że klęska poniesiona przez nasze rolnictwo z powodu deszczów i wylewów wynosi 127 milionów koron. Przedstawiono też dalsze środki ratunkowe i ułożono plan działania. Nakomiast krakowskie Tow. rolnicze zestawiło daty, z których wynikło, że w 27 powiatach Galicyi zachodniej wynosi szkoda

259 milionów.

Zajmiemy się jednem i drugiem obliczeniem, na razie zaś podajemy, co uradzono w namiestnictwie.

Sprawozdanie, jakie rozesłano dziennikom z namiestnictwa, przedstawia obrady jak następuje:

Namiestnik Dr. Bobrzyński zawiadomił komitet, że daty, odnoszące się do klęski elementarnej, zostały ostatecznie na podstawie przesłanych namiestnictwu relacyi starostw, urzędów podatkowych i władz autonomicznych zestawione i przedłożone ministerstwu. — Okazuje się z tego, że wylewy, grady, ulewne deszcze, a gdzieindziej posucha wyrządziły szkodę, którą można obliczyć na **127 milionów koron.**

Szkoda ta, przedstawiająca różnicę między spodziewanym rezultatem zbiorów, które w chwili katastrofy świetnie się zapowiadały, a ich rzeczywistym wynikiem po katastrofie, nie daje jednakże sama przez się wystarczającej podstawy do akcyi ratunkowej. Akcya ta nie może wynagrodzić szkody, może sobie postawić tylko ten cel, aby ratować tych, których egzystencya gospodarcza bez takiej pomocy byłaby zagrożoną. Jest zaś wiele powiatów, w których szkoda, jakkolwiek w ogólnej sumie znaczna, dotknęła tylko część zbiorów i rozciąga się na wszystkich rolników równomiernie, tak, że akcya ratunkowa jest tam zbyteczną. Do kategoryi rolników, potrzebujących koniecznie pomocy, należą przedewszystkiem ci rolnicy

w 450 gminach,

których płody zostały doszczętnie zniszczone. Do tej kategoryi należy następnie zaliczyć rolników w tych powiatach, głównie zachodnich, w których zboże, skutkiem długotrwałych deszczów pozostało na pniu, i którzy nie mogliby na miejscu znaleźć dobrego ziarna na zasiew. Do tej kategoryi zaliczyć wreszcie należy tych rolników, którzy dla braku paszy nie mogliby przezimować bydła.

Akcya ratunkowa w obecnej chwili, w pierwszem swojem stadyum, w myśl uchwał powziętych przez komitet ratunkowy, streściła się w następujących punktach:

a) w udzieleniu doraźnej pomocy powiatom południowo-wschodnim, w których skutkiem posuchy wystąpił brak paszy. Na ten cel wyasygnowano dotychczas

75.000 koron

i zapewniono pewną ilość grysu, solanki i soli bydlęcej;

b) w udzieleniu doraźnej pomocy pieniężnej dla rolników dotkniętych powodzią albo gradobiciem, głównie w powiatach wschodnich, w których można było za te pieniądze nabyć ziarno na zasiew na miejscu. Na ten cel asygnowano od 1 lipca kwotę

298.500 koron.

c) Dostarczono ziarna na zasiew jesienny rolnikom w tych powiatach, w których skutkiem długotrwałych ulewnych deszczów zboże porosło na pniu i ziarno nie nadaje się do siewu. W tym celu zakupiono w powiatach klęską nie dotkniętych 100 wagonów pszenicy i 550 wagonów wagonów żyta. Zakupno przedstawiało wielką trudność, bo szło tutaj nie tylko o to, aby znaleźć ziarno zdrowe, zdatne do siewu, ale aby znaleźć je w większych ilościach wagonowych nadających się do przesyłki i zapewnić wczesny termin dostawy najdalej z początkiem września, aby dostarczyć worków i zapewnić bezwłoczną przesyłkę i szybką manipulacyę. Oddział handlowy Towarzystwa gospodarczego we Lwowie i syndykat Towarzystw rolniczych wywiązały się z tego zadania i obecnie dokonuje się przesyłka 100 wagonów pszenicy i 400 wagonów żyta, w celu podziału między powiaty. Podział dokonany będzie na podstawie uchwał powziętych na poprzedniem posiedzeniu komitetu;

d) w udzieleniu pożyczek bezprocentowych, spłacalnych w 10 ratach rocznych tym rolnikom średnim, zagrożonym w swojej gospodarczej egzystencyi, których ziarnem w naturze trudnoby obdzielić i dla których ta forma pomocy jest najwłaściwsza. P. namiestnik otrzymał zawiadomienie telegraficzne, że wnioski jego w tym kierunku przedłożone ministerstwu zostały przyjęte i skoro tylko nadejdzie reskrypt ministeryalny, zwoła posiedzenie komitetu dla zorganizowania tej akcyi.

W końcu przedstawił p. namiestnik komitetowi wnioski swoje co do akcyi późniejszej, odnoszącej się do zaradzenia brakowi paszy, który, skutkiem ulewnych deszczów, rozciągnął się już i na zachodnie powiaty — oraz akcyi jeszcze dalszej, odnoszącej się do wiosennych zasiewów.

Po tem przedstawieniu sprawy komitet w długiej kilkugodzinnej naradzie badał daty o rozmiarach i naturze klęski w poszczególnych powiatach, badał przedstawienia nadesłane ze strony poszczególnych komitetów powiatowych i na tej podstawie uchwalił dodatkowy rozdział 150 wagonów żyta, które na posiedzeniu poprzedniem jeszcze rozdzielone nie były.

Wreszcie zawiadomił p. namiestnik komitet, że władze skarbowe z największym pośpiechem zajęły się likwidacyą szkód zgłoszonych dla odpisania podatku. Podatków tych, kwalifikujących się do odpisania, nie egzekwuje się zaś co się tyczy wstrzymania egzekucyi podatków wogóle w gminach dotkniętych klęską, dyrekcya skarbu odnosi się do ministerstwa.

Na tem zakończono obrady.

Dnia 4 b. m. odbyło się czwarte posiedzenie głównego komitetu ratunkowego. Po przeprowadzonej dyskusyi uchwalono, że z kredytu, udzielonego przez ministerstwo na pożyczki bezprocentowe dla rolników średnich, będą udzielane pożyczki rolnikom średnim, którzy prowadzą gospodarstwo na obszarze najwyżej 250 hektarów i którzy wskutek klęski elementarnej zagrożeni są w swojej egzystencyi gospodarskiej, i to tak właścicielom jak użytkowcom i dzierżawcom, jeżeli ich plony według oszacowania szkody, przedsięwziętego dla odpisania podatku, zostały doszczętnie zniszczone albo przynajmniej w trzech czwartych częściach uszkodzone. Każda pożyczka ma być zabezpieczona albo hipotecznie w granicach realnej wartości majątkowej, albo też przez rękojmię dwóch osób, posiadających odpowiedne warunki, albo wreszcie przez rękojmię związków albo instytucyj finansowych lub gospodarczych. Pożyczki będą bezprocentowe, spłacalne w równych ratach półrocznych w d. 1 stycznia i 1 lipca 1910 r., a kończąc d. 1 lipca 1918 r. Pożyczka nie może przenosić kwoty 5000 kor. Podania o pożyczki wnosić należy najdalej do dnia 10 października na ręce właściwego starostwa na formularzach, które zgłaszającym się interesantom będą wydawać bezpłatnie starostwa. Nadpływające podania przedkładać będą starostwa ze swoim wnioskiem p. namiestnikowi, o ile jednakże wniosek ten miałby być negatywnym, zasięgną poprzednio opinii powołanego komitetu ratunkowego. O udzieleniu pożyczki decydować będzie namiestnik na podstawie uchwały głównego komitetu ratunkowego.

* * *

Obrady Prawicy Narodowej. Tego samego dnia w sobotę 4 września odbył w Krakowie wydział wykonawczy stronnictwa Prawicy Narodowej posiedzenie; przedmiotem najdłuższej dyskusyi była sprawa klęsk, wyrządzonych przez powodzie i deszcze rolnikom naszego kraju. Rozmiary tej klęski — mówiono — czynią koniecznem przyjście rolnikom z pomocą w sposób o wielekroć przewyższający te zasiłki, które kraj nasz dotychczas w podobnych przypadkach otrzymywał. — Jeżeli się zważy, że rozmokły grunt jest nie zdolny do zasiewów, nawet wówczas, gdyby dostarczono rolnikom zboża. to staje się pewnem, że klęska przeniesie się na rok następny, wygnicie zaś ziemniaków sprowadzi wprost głód.

Wydział wykonawczy stronnictwa Prawicy Narodyyej uchwalił przedewszystkiem uznanie i wdzięczność dla namiestnika Bobrzyńskiego za świetnie podjętą i prowadzoną akcyę w tym kierunku, następnie zaś uchwalił prosić swych posłów o postawienie w Sejmie wniosku o wezwa-

nie rządu, aby państwo przyszło z pomocą rolnikom w tej mierze, która odpowiada rozmiarom klęski. Pomoc państwowa powinna iść w dwóch kierunkach. Z jednej strony należy rozszerzyć prowadzoną już akcyę, polegającą na dostarczaniu rolnikom zboża do zasiewów, paszy i na wiosnę ziemniaków tam, gdzie ich brak, z drugiej zaś udzielanie rolnikom bezprocentowych pożyczek.

Wyrażono nadzieję, że rząd centralny zrozumie powagę położenia i oceni doniosłość skutków, któreby pociągnęło za sobą zaniedbanie lub niedocenienie tegorocznej klęski. Spotęgowana emigracya i głód szłyby w parze z bankructwami rolników. Zwykłe środki nie mogą więc tutaj wystarczyć, **pomoc państwowa musi odpowiadać rozmiarom klęski,** a to, co dotychczas zrobiono, a co z wdzięcznością ludność rolnicza przyjęła, może być uważane **tylko za początek.**

Pomoc musi być prawdziwą pomocą!

Powyżej podaliśmy w dokładnem streszczeniu obrady, jakie prowadzono w głównym komitecie ratunkowym we Lwowie nad sprawą klęski.

Według dat urzędowych, obliczono klęskę na 127 milionów koron. Towarzystwo rolnicze krakowskie oblicza jednak straty rolników w samej Galicyi zachodniej, w 27 powiatach, na kwotę przeszło dwa razy większą, na 259 milionów.

My sądzimy, że to obliczenie ostatnie jest właściwsze. Towarzystwo rolnicze jest organem fachowym, który lepiej od kogokolwiek innego obliczyć może nasze straty. Dość też nadchodzi ze wszech stron głosów rozpaczy, abyśmy wiedzieli, że klęska jest istotnie okropną. Na posiedzeniu wydziału Prawicy Narodowej, w którym zasiadają wybitni rolnicy, stwierdzono również, że obliczenia Tow. rolniczego są bardziej bliskie prawdy, niż obliczenia, jakie miał przed sobą główny komitet ratunkowy.

Cenimy energię, z jaką namiestnik Bobrzyński brał się do dzieła doraźnej pomocy i wierzymy, że dołożył i dalej będzie dokładał wszelkich sił, aby pomoc wypadła jak najobficiej, o ile to tylko od rządu zależy. Ale na równi z Prawicą Narodową uznajemy to, co dotychczas rząd nam dał i co w najbliższej przyszłości dać zamierza, za niedostateczne. Wyjątkowa klęska, wyjątkowych też wymaga środków pomocy. Przecież gdy nie tak dawno temu, Tyrol został nawiedzony powodzią, wówczas rząd centralny dał stosześćdziesiąt milionów koron na zapobieżenie skutkom klęski. Nie porównując naszej i tamtej klęski, stwierdzamy, że rząd potrafi wystąpić z wielkiemi kwotami, gdy chodzi o kraje zachodnie. Niech więc i nam stanie się sprawiedliwość, bośmy w Austryi od Tyrolczyków niczem nie gorsi!

Zgadzamy się zupełnie na myśl Prawicy Narodowej. aby Sejm wezwał rząd centralny do wydatnej pomocy. Jesteśmy — powtarzamy — pewni, że namiestnik Bobrzyński uczynił i czyni dalej wszystko, co może, lecz wysokość pomocy pieniężnej zależy przedewszystkiem od rządu centralnego i od parlamentu. Diatego posłowie rolniczy, bez różnicy stronnictw i zapatrywań politycznych, powinni poprzeć jak najusilniej myśl wezwania rządu przez Sejm o pomoc i nie wątpimy, że tak uczynią.

Taksamo nie wątpimy, że Koło polskie pod przewodnictwem posłów rolniczych wywrze na rząd stosowny nacisk w tym kierunku. Ale rząd centralny i parlament, to jeszcze nie wszystko. Rząd centralny może być dla nas tak lub inaczej usposobiony, parlament może przez usta naszych wrogów robić takie lub owakie przeszkody.

Dla tego uważamy za rzecz potrzebną, nawet niezbędną,

aby Sejm wysłał do cesarza deputacyę

i aby ta deputacya przedstawiła cesarzowi rozmiary klęski, jaka spadła na nasz nieszczęśliwy kraj.

Pamiętamy wszyscy, jak rząd nie chciał uregulować i podwyższyć płac urzędniczych; wówczas cesarz sam wdał się w tę sprawę i wyraził życzenie, aby ta kwestya była załatwioną. I istotnie załatwiono ją pomyśl nie. Taksamo trzeba postąpić i teraz. Trzeba cesarzowi przedstawić naszą klęskę, aby uzyskać jego inicyatywę i poparcie. Jesteśmy przekonani, że taka akcya nie zostanie bez skutku. Oczywistem jest też i naturalnem, że obowiązek każdego posła rolniczego w Sejmie, to przyczynić się jak najusilniej, aby taka deputacya została wysłana i aby jak najprędzej przedstawiła cesarzowi, jak ciężko kraj został dotknięty.

Nie wątpimy że tak się stanie. W obec nieszczęścia, przechodzącego rozmiarami wszystko, co w ostatnich czasach na nas spadło, **nie wolno** zaniedbywać żadnego środka, który daje jakiekolwiek nadzieje pomocy.

Co słychać w kraju?

Proces Siczyńskiego, który zamordował hr. Andrzeja Potockiego, toczyć się będzie jeszcze raz przed sądem przysięgłych. Trybunał najwyższy w Wiedniu zniósł bowiem wyrok, skazujący mordercę na karę śmierci i nakazał rozpisanie ponownej rozprawy. Stało się to z powodu zażalenia nieważności, jakie wniósł Siczyński przez swego obrońcę.

Aby zrozumieć tę sprawę musimy przypomnieć sobie niektóre rzeczy.

Wiadomo, że Siczyński, rusin-ukrainiec który zabił ś. p. Andrzeja Potockiego, został schwytany i przyznał się zresztą zupełnie do zbrodni, dodając cynicznie, że uczynił to „za krzywdy narodu ruskiego". Jakie to krzywdy, wiemy dobrze. Są to łotrowskie bajdy agitatorów, którzy chcą po barkach ludu pracującego wydostać się na wierzch. Dość, że Siczyński, zwykły zbrodniarz, został uznany przez tychże agitatorów za bohatera narodowego. Przez piekielne pomięszanie pojęć, morderca doczekał się chwały. Dzienniki ukraińskie pisały o nim jak o wielkim człowieku, niektórzy ukraińcy głośno pochwalali jego czyn, a między tymi, co się radowali, byli i posłowie ukraińscy i wybitne osobistości tego obozu.

Przyszła rozprawa sądowa. Rozgrywała się ona we Lwowie i zakończyła się skazaniem na śmierć Siczyńskiego, lecz równocześnie trybunał polecił go łasce cesarskiej. Skazanie musiało nastąpić, bo zbrodnia była oczywista, lecz sędziowie sami prosili o łaskę dla zbrodniarza, gdyż nie chcieli, tak

jak nie chciał cały naród polski, aby krew Siczyńskiego stanęła między narodem ruskim, a nami.

Już podczas rozprawy zauważyć się dawało nieciekawe zjawisko. Oto obrońca Siczyńskiego, podnosił ciągle na jego wytłómaczenie, że naród ruski jest srodze uciskany i że wskutek tego Siczyński przejął się tego krzywdami i chciał je „pomścić". Równocześnie jednak żądał obrońca, aby „zbadano stan umysłowy oskarżonego". Ba! Poprostu mówił, że Siczyński jest nienormalny człowiek, waryat i że jako waryata nie można go skazywać za jego zbrodnię.

Wszyscy złapali się za głowy! Czemże jest ten Siczyński? Czy waryatem czy bohaterem? Raz mówi się, że on pomścił po bohatersku krzywdy narodu ruskiego i postanowił za swój naród zginąć, drugi raz słyszymy, że jest on biednym waryatem i dla tego nie można go karać.

Obrońca zażądał, aby zbadano stan umysłowy Siczyńskiego. Trybunał nie przychylił się do tego wniosku, oświadczając, że niema do tego żadnej podstawy. Sam Siczyński z oburzeniem zastrzegł się przeciw temu, aby uważać go za waryata. Chciał być dalej bohaterem.

Mimo to obrońca wniósł do trybunału najwyższego zażalenie nieważności, oparte na tem, iż sąd lwowski nie zgodził się na zbadanie, czy Siczyński jest waryatem. Najwyższy trybunał zniósł wyrok sądu lwowskiego i polecił rozprawę jeszcze raz przeprowadzić. Najwyższy trybunał jest zdania, że Siczyńskiego trzeba zbadać, czy jest naprawdę waryatem.

My, Polacy, możemy tę decyzyę najwyższego trybunału przyjąć z zupełnym spokojem. My ufamy naszemu sądowi i wiemy, że był i będzie sprawiedliwym. My nie żądamy krwi Siczyńskiego, bo za za zbrodnię swą odpowie on ciężko przed Bogiem, a nawet żona zamordowanego, Krystyna Potocka, przebaczyła po chrześciańsku niecnemu zbrodniarzowi. My nawet powinniśmy się cieszyć, gdyby Siczyńskiego istotnie uznano za waryata. Wtedy nawet najzaciętszy wróg Polaków zobaczyłby że kłamali agitatorzy ukraińscy, twierdząc, że Siczyński zamordował namiestnika za krzywdy ruskie; przeciwnie, okazałoby się, że ś. p. Andrzej Potocki zginął z ręki waryata, z ręki człowieka, który nie wiedział co czyni.

Dla nas więc, powtarzamy, uznanie Siczyńskiego waryatem byłoby wypadkiem nawet pomyślnym. Także i dlatego, że łatwiej nam pogodzić się z myślą, iż to człowiek niepoczytalny dokonał tak okropnego czynu a nie ktoś przy zdrowych zmysłach. Gdyby Siczyński był człowiekiem normalnym, to zawsze musielibyśmy sobie myśleć, że naród pobratymczy, naród żyjący z nami na jednej ziemi wydał takiego potwora, Jeżeli jest on waryatem, to myślimy sobie: trudno. każdy naród podlega obłąkaniu, za czyny waryatów nikogo nie można czynić odpowiedzialnym.

Tak więc my, Polacy, oczekujemy ze spokojem drugiej rozprawy, na której okaże się, czy Siczyński jest, czy nie jest waryatem.

Ale wyobraźmy sobie teraz położenie ukraińców! przez pół roku ogłaszali kogoś bohaterem, a teraz pokazuje się, że to waryat. Ba, oni sami teraz twierdzą, że to człowiek niespełna zmysłów. Jakżeż to jedno z drugiem pogodzić? Jak tu nie zapytać, za cóż wy u licha go uważacie? Za waryata, czy za bohatera?

Otóż jest w tem wszystkiem jedna przykra strona. Agitatory ukraińscy są to ćmiciele rolników ruskich, ludzie, którym sumienie pozwala, niestety, na najszkodliwszą robotę. Zachodzi obawa, że aby uratować Siczyńskiego, wszyscy mówią teraz że jest waryatem, lecz po cichu, między ciemnym ludem ruskim będą dalej podawali go za bohatera. Otóż taka robota byłaby najwyższą nikczemnością. Szczery żal nad ludem ruskim zbiera na myśl, że są ludzie, zdolni coś podobnego uczynić. Ci są jeszcze gorsi od Siczyńskiego, bo oni mordują uczciwość, rozum, duszę ludu ruskiego. Tym przeciwdziałać jest obowiązkiem każdego uczciwego Polaka i Rusina.

Ponowna rozprawa odbędzie się we Lwowie, przed przysięgłymi, prawdopodobnie dopiero w lutym.

Jak sobie radzić w tym roku?

Straszna klęska spadła na nasz kraj w tym roku, ciągłe deszcze, grady i wylewy? Co robić? jak się ratować? jak przebyć ten rok straszny? Korzystam z tej okazyi i z serca odzywam się do was bracia i siostry włościanie: nie rozpaczajcie, organizujcie sie w imię hasła: „miłuj bliźniego, jak siebie samego" — a nie zginiemy, przetrzymamy tę biedę; poprawmy się, bo widać że za ciężkie nasze przewinienia, kiedy Bóg miłosierny tak srodze nas karze.

Musimy przedewszystkiem oszczędzać, nie wydawać grosza na marne głupoty i złości.

Wszelkie obrazy honoru załatwić w domu, we wsi. Nie skarżyć się, nie bogacić adwokatów, bo to ci bracie i tak honoru nie zwróci. Przeciwnie, daleko się roznosi z sądu, że w tej, a w tej wsi ludzie niezgodni, ciemni, o byle co się procesują, siedzą w aresztach i grosz ciężko zapracowany marnują. Jeżeli cię kto obraził, wybrać sąd polubowny, sprawę rozpatrzeć, kto zawinił, niech przeprosi przy wszystkich członkach Kółka rol., a choćby go na zapłacenie jakiejś kary skazać, to niech zapłaci, a grosz ten obrócić na budowę domu dla Kółka, lub inny dobry cel. W imię miłości bliźniego, darować urazę, a będzie z tego pożytek wielki, bo tysiące zostaną w kieszeni, zapanuje zgoda. Pokażcie, że ciemnota znika, że jesteście dziećmi Boga, synami i córkami polskiej ziemi, bo Polak nigdy nie był mściwy i złośliwy. Każdy termin, choćby o byle co, kosztuje 20 koron, nie licząc straty drogiego czasu, poczęstunków świadków, adwokata, i stempli. Słyszę nieraz głosy: panowie przegrywają w karty — może się to i trafia, ależ ty bracie masz ciągle kasyno w sądzie i tam przegrywasz ostatnią krowinę, byle się zemścić na sąsiadzie a potem się chwalisz, „alem go wykształcił! na dziady poszedł!" Sam się karzesz, a potem narzekasz, że cię Bóg karze. Upamiętajmyż się, bądźmy ludźmi, bo jak wy się procesujecie, hańbicie, tak i wasze dzieci się wychowują, przyszłość będzie jeszcze gorsza, ściągamy na siebie przekleństwo i hańbę.

Dalej musimy znieść te huczne, pljackje wesela. To nie pasuje, byśmy udawali dzikich ludzi. Ile kosztuje takie wesele? O ile znam niektóre wsie, to wesele takie kosztuje najmniej 200 koron, a kosztuje i 600 kor. Jak zwykle przy napitku, głowa się kręci, człek traci rozum, zaczyna burdę, od słowa, do słowa, potem pię-

ści, a czasem i siekiera bywa w robocie! i znów skargi, procesa, kryminał, koszta. Wesele, a raczej ślub, to nie przelewki, to chwila ważna, a może najważniejsza w życiu, to sakrament, a sakramentu nie trzeba płukać w piwie, lub wódce. Nieraz ostatni grosz idzie na wesele, a potem płacz i zgrzytanie zębów, zamiast szczęścia, dobrego pożycia, zaczynają się kłótnie i pranie, ale nie bielizny, tylko chłop pierze babę, lub odwrotnie. Narody cywilizowane, oświecone wesel takich nie sprawiają, zresztą, niech sobie robi co chce i jak chce, nam nie wolno tak robić, — my musimy się oszczędzać, jeżeli nie chcemy z głodu zginąć. Nieszczęście nasze, to małpowanie drugich! sąsiad sprawił huczne wesele, lub chrzciny, muszę i ja, bo by się ze mnie ludzie śmiali. Niech się śmieją, nie rób sobie bracie i siostro nic z tego, ty się śmiej z głupiego, który ciężko zapracowanym groszem zbogacił żydka, a sobie i gościom weselnym sprowadził chorobę, ból głowy, zgagę, ogłupienie na dni parę, boć czasem i wody w studni braknie na zagaszenie w żołądku tego wesela. Gospodarze, gospodynie wiejskie, dajcie sobie rękę, że takie wesela skasujecie, a wdzięczni mi będziecie, że was do tego namówiłem.

Dalej: musimy oszczędzić w strojach. Prusaczki i prusaki przynoszą ze sobą nie tylko zarazę okropną, bo niewiarę i niemoralność, ale i strój obrzydllwy, wstrętny — pruską tandetę. Jak ta wyglądają nasi bracia i siostry w tych strojach, to wszyscy wiemy, aż psy we wsi wyją, gdy zobaczą te straszydła. Uszyj w domu gorset dziewczyno, spodniczkę gładką, fartuszek z falbanką, popatrz się do lustra, a sama sobie się spodobasz, boć to strój nasz polski, kwiecisty, wesoły, a każda prusaczka, lub prusak przebrany, wygląda przy tobie jak karawaniarz. co trupy wynosi. Dobre może trzewiki i pończoszki w mieście, ale nie u nas na wsi, gdzie trzeba iść w błocie, lub w śniegu po kolana. Czeszki i Morawki oświeceńsze, bogatsze, ale noszą buty z cholewami. Węgierki tak samo nie małpują innych. A jakież to słabe te tandetne wyroby, ileż to pieniędzy idzie na marne, bogacą się tylko niemcy, żydki, tandeciarze, a matka grosza nie może nastarczyć na nie. Siostry! upamiętajcie się, wróćcie do strojów polskich swojskich, a znów zostaną tysiące w kieszeni na załatanie dziur, które w tym roku słoty porobiły.

Na gwałt asekurujcie od ognia to, co dało się zebrać z pola, asekurujcie budynki. Nadchodzi jesień, pora ogni i podpalań, — asekuracya nie wiele kosztuje, na to grosz się znajdzie, a w razie niebezpieczeństwa, będzie grosz na postawienie budynków i zakupno chleba, uratujecie siebie i dzieci od nędzy.

Z całego serca proszę was, bracia i siostry włościanie, posłuchajcie mej rady, — Bóg się ulituje, gdy zobaczy poprawę, — wszak niczego nie chcę, tylko dobra waszego, chyba mi to przyznacie. Nie będzie biedy, sami musimy się ratować. Nie wyprzedajcie chudoby, do czego niesumienni handlarze was podmawiają, kraj i rząd nam dopomoże, ale przedewszystkiem sami musimy się ratować, — przetrzymaliśmy gorsze czasy i te przetrzymamy, jeżeli będą dobre i trwałe chęci,

St. Zalasiński.

(„Przew. Kółek roln.")

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Przepowiednie pogody.

Ważnem jest dla gospodarza wiedzieć, jaką będzie pogoda w najbliższych dniach: od tego zależą roboty w polu, zwłaszcza zbiór siana i żniwa. Niema jednak instrumentów któreby wskazywały na pewne zmianę pogody. Wprawdzie do tego celu powszechnie używa się barometru, ale właściwie instrument ten wskazuje jakie jest ciśnienie powietrza. Jeżeli barometr spada t. j. jeżeli ciśnienie powietrza się zmniejsza to zwykle następuje deszcz, ale nie zawsze, czasem kończy się tylko na wietrze; bywają też deszcze pomimo, że barometr zaczyna się podnosić. Jest to więc przyrząd na którego czynności tylko bardzo nie wiele polegać można.

Gospodarz żyjąc bez przerwy z przyrodą, powinien znać jej prawa, a poznawszy wyzyskiwać na swoją korzyść, tak też rzecz ma się i ze stanem pogody.

Przedewszystkiem potrzeba powiedzieć, że w całeł Europie, a tymsamym i w naszym kraju, wiatry zachodnie, które nam napędzają powietrze od morza, a zatem przesycone są parą wodną, prawie zawsze przyniosą nam deszcze. Przeciwnie wiatry wschodnie są suche, (gdyż nie ma tam morza większego) i dlatego rzadko się zdarza, ażeby przy wschodnim wietrze padały deszcze, jeżeli zaś to się zdarzy to można być pewnym, że deszcz taki będzie trwał tylko czas krótki. Tak samo rzecz się przedstawia, jeżeli po dłuższym deszczu, kierunek wiatru zmieni się na wschodni, to można się spodziewać rychłej pogody. Z innych oznak można też wróżyć o zmianie pogody i tak:

Jeżeli w czasie zachodu słońca, nieboskłon nie jest całkiem czysty, ale słońce zapada niejako za chmury, które coraz więcej wysuwają się z zachodniej strony to można na pewne spodziewać się deszczu w krótkim czasie, prawdopodobnie dnia następnego. Czysty zachód słońca zwiastuje pewną pogodę dnia następnego.

Jeżeli księżyc na niebie nie czysty, ale przedstawia się jakby zamglony, lub okrążony pasem bledszego światła to można się również spodziewać deszczu.

Jeżeli słyszymy głos dzwonów, albo gwizd lokomotywy z bardzo odległych miejscowości, to jest to dowodem, że powietrze stało się gęstsze wskutek przesycenia parą wodną; jest także zapowiedzią deszczu, gdy sól mokrzeje w izbie, a również ścielenie się dymu po ziemi uważają jako wróżbę deszczu.

Z zachowania się niektórych zwierząt, a głównie ptactwa można także wysnuć przepowiednię pogody lub deszczu. Gdy stado wron i kawek zaniepokojone jest z wieczora i nie udaje się na spoczynek, ale zrywa się do lotu i kracze, to można w nocy albo na dzień następny spodziewać się burzy, a przynajmniej deszczu.

Kury zwykłe lubią iść spać wcześnie zaraz po zachodzie słońca, jest to oznaką, że następny dzień

będzie pogodny, przeciwnie zaś gdy kury dobrowolnie nie idą na spoczynek do kurnika, a chodzenie ich po podwórzu przeciąga się do późna i nie dają się zapędzać do kurnika, to jest to również oznaką niepogody dnia następnego.

Podczas pogody jaskółki zwykle latają dosyć wysoko ponad powierzchnią ziemi, gdyż chwytają one w locie latające owady. Jeżeli zaś jaskółki obniżają swój lot to jest to oznaką, że w wyższych warstwach powietrza z powodu wilgoci nie ma owadów, gdyż szukają one schronienia na ziemi a jaskółki zmuszone są do szukania ich bliżej ziemi, a tak i to zjawisko zalicza się do przepowiedni, nastąpić mającego deszczu.

Można też i z układu chmur na niebie przewidzieć stan pogody. Jeżeli chmury układają się jakby pasami, zwłaszcza na zachodzie, to jest to dowód, że w krótkim czasie nastąpi deszcz, gdyż są to właściwie chmury deszczowe.

Zachodzi też pytanie, czy księżyc ma jaki wpływ na stan pogody. Kwestya ta nie jest dotąd stanowczo roztrzygnięta. Zdaje się jednak, że księżyc jako planeta najbliżej ziemi położony może wywierać pewien wpływ na różne zjawiska. I tak n. p.

Więzień watykański.



Ojciec św. Pius X. na przechadzce. (Patrz: „Nasze ryciny“).

światło księżyca osobom nerwowym odbiera sen, a także temuż światłu przypisują wpływ na lunatyków, którzy pod jego działaniem, wstają bezwiednie z pościeli i odbywają wędrówki lub inne czynności bezwiednie. Nie jest przeto wykluczonem, że księżyc może mieć pewien wpływ na stan pogody. Dawni Rzymianie wierzyli w taki wpływ z całą stanowczością, a i dzisiaj wielu starszych ludzi wróży o stanie pogody z obserwacyi czynionych przy zmianach księżyca. Jedno doświadczenie się sprawdza: Jeżeli na nowiu jest pogoda i trwa dni trzy, to można być pewnym, że pogoda będzie trwała jeszcze następnych dni 4 czyli całą kwadrę. Jeżeli w pierwszy dzień nowiu zbierze się na deszcz to nie potrwa on długo, gdyż jak mówi przysłowie: księżyc się tylko opłucze; — deszcz zaś, który zaczyna podać trzeciego dnia na nowiu, jest zwykle 3-dniowym albo nawet więcej trwającym.

W ostatnich latach za staraniem ministerstwa rolnictwa zaprowadzone zostały w całej monarchii stacye meteorologiczne z centralną stacyą w Wiedniu. W Galicyi stacye tego rodzaju znajdują się w Krakowie, Lwowie i Dublanach. Stacye meteorologiczne badają stosunków atmosferycznych, a więc temperatury, ciśnienia powietrza, kierunki wiatrów, stanu wilgotności powietrza na podstawie wskazówek hygrometra, opadów atmosferycznych, co wszystko pilnie jest notowane każdego dnia, a nawet kilka razy dziennie.

Na podstawie tych obserwacyi wydawane bywają codziennie prognozy pogody na dzień następny, a stacye filialne otrzymują codziennie telegraficzne wiadomości o wyniku tych obserwacyi i prawdopodobny stan pogody w najbliższej przyszłości. Obecnie weszło w życie zarządzenie tego rodzaju, że stacye meteorologiczne wysyłają telegraficzne wiadomości do wszystkich stacyi kolejowych o prawdopodobnym stanie pogody w najbliższym czasie. Na wszystkich stacyach kolejowych biuletyny tego rodzaju wystawione są codziennie dla użytku publiczności.

Rolnicy zamieszkali nie zbyt daleko do stacyi kolejowych mogą przeto z tych depesz korzystać. Prognozy stanu pogody są dość zbliżone do prawdy, o ile mogłem się w tej sprawie poinformować, to na 100 wypadków przepowiedni dotąd miało się sprawdzać 85%, a więc bardzo znaczny procent. Nie można wątpić, że z czasem, gdy nauka meteorologii w swoim rozwoju postąpi, rolnicy będą mogli zupełnie polegać na jej wskazówkach.

KRONIKA.

Nasze ryciny. Wiadomo, że Ojciec św. jest więźniem w Watykanie, to znaczy, że każdy Papież, wszedłszy do Watykanu po obiorze, już więcej z tego gmachu nie wychodzi, aż w trumnie... Rząd włoski odebrał bowiem Ojcu św. Piusowi IX jeszcze w połowie przeszłego wieku Państwo Kościelne, w którem Papież był władzą.

Ojcu św. został tylko Watykan, olbrzymi gmach o kilkunastu tysiącach pokoi, w którym spędza całe życie jako Papież. Każda Głowa Kościoła protestuje w ten sposób przed całym światem przeciw ograbieniu Stolicy Apostolskiej z jej państwa, z jej władzy świeckiej. Ciężki to obowiązek... powiedzieć sobie, że nigdy się już więcej nie zobaczy świata poza Watykanem! Ale spełnił go zarówno Leon XIII, jak obecny Papież, mimo że szkodzi Mu to bardzo na zdrowiu. Powietrze rzymskie w ogóle nie służy Piusowi X, powinienby na lato przynajmniej opuszczać Rzym i wyjeżdżać na letni pobyt na wieś, lecz dając przykład niezłomności, Ojciec św. dotrzymuje obowiązku, który każe Mu być więźniem Watykanu. Jedyne, co Mu dla odświeżenia pozostaje, to przechadzka w Watykańskich ogrodach i tej używa codziennie. Obrazek nasz przedstawia właśnie chwilę, gdy Pius X rozpoczyna przechadzkę.

W Paryżu zdarzył się zabawny przypadek który wykazuje, że mieć nazbyt przywiązanego psa, ta także mała czasem korzyść. W Paryżu istniała banda fałsze-

rzy monety, która puszczała w obieg wyrabiane przez siebie sztuki złote 20-frankowe (Frank tyle mniejwięcej, co korona). Jeden z fałszerzy miał psa, imieniem „Azor“. Piesek ten dzielił wszystkie losy swego pana, mieszkał razem z całą bandą na poddaszu, gdzie fabrykowano pieniądze i chodził z panem po mieście, gdy ten, robiąc zakupy w sklepach, rozmieniał fałszywe sztuki złota na dobrą monetę.

Przed kilku dniami, gdy ów fałszerz usiłował wydać fałszywe złoto w jednym ze sklepów, schwytano go na gorącym uczynku. Natychmiast został przyaresztowany, policya zaczęła wypytywać go, gdzie ma wspólników. Łotr milczał zawzięcie, nie chcąc zdradzić ich kryjówki. Wówczas jeden z policyantów wziął się na dobry sposób. Fałszerza odstawiono do więzienia, ów policyant zaś wziął psa na sznurek i zabrał do siebie do domu. Po paru godzinach wypuścił go i poszedł za nim. Piesek, przyzwyczajony wracać do domu, pobiegł prosto do kryjówki fałszerzy. Jakież było ich wściekłość, gdy za łaszącym się Azorkiem ujrzeli policyantów, trzymających już w pogotowiu kajdanki. A poczciwy lecz głupi psiak cieszył się i machał ogonem, że jest w domu.

Kronika słot i deszczów. Ustawiczne deszcze, jakie trwają tego roku, stawiają niejednemu pytanie, czy też już kiedy tak było, czy też dopiero po raz pierwszy.

Ażeby zaspokoić ciekawość kochanych Czytelników, wybrałem ze czterech kronik daty, odnoszące się do lat suchych i mokrych, tak jak kroniki te podają: W roku 988 było lato takie gorące, że wszystko wypaliło; w 1051 spadły z gradem kamienie; w 1051 r. nieurodzaj tak wielki, że ludzie ludzi jedli! W roku 1058 świeciła na niebie w nocy gwiazda (kometa) tak jasno, jak słońce. W roku 1081 był tak wielki upał, że lasy wypalił, a największe bagna wysuszył. W r. 1118 przez 3 godziny całe niebo jakby płonęło, poczem nastąpiła straszna powódź, zaś zaraz w następnym roku panowały tak wielkie wiatry, że domy i lasy powywracało. W roku 1121 od 1 marca do 1 czerwca ani kropla deszczu nie spadła, żaś w 1219 całe lato deszcz, poczem nastąpił ogromny głód. W roku 1253 lały deszcze od Wielkanocy do 25 lipca dzień i noc jak z cebra, zaś w 1263 r. przez całe lato niebyło deszczu, wskutek czego nastąpił głód straszny. Zdaje się z tej przyczyny w następnym roku 1264 przyszła zaraza na bydło, że wszystko wyzdychało w Polsce. W roku 1270 lały deszcze bezustanku od 20 czerwca do 15 sierpnia. Rok 1475 odznaczał się straszną posuchą. Rok 1494 i 1513 przyniosły wielkie powodzie. W roku 1531 panowała straszna posucha, zaś 1534 ustawiczne deszcze tak, że lata nie było, tylko od zimy do zimy jedna jesień. Do lat odznaczających się wielkiemi powodziami zaliczają kroniki rok 1813.

W tych samych kronikach wyczytałem, że i zima lub wiosna nie zawsze wtedy jest, gdy to wskazuje kalendarz. N. p. w 1172 r. wśród zimy drzewa się rozwijały i ptaki gnieździły; w r. 1241 w zimie drzewa kwitły a w maju już były dojrzałe czereśnie. W roku 1829 na Boże narodzenie stroiły się dziewczęta w kwiaty polne. W roku 1503 śnieg w listopadzie zasypał Tatarów w Polsce. W roku 1353 wiosna była nadzwyczaj ciepła, ale za to w czerwcu śnieg spadł na dwa łokcie i leżał przez 6 dni, jednak (jeżeli kronika prawdę mówi), urodzaj był bardzo wielki, lecz w r. 1361 w czerwcu wielkie mrozy zmroziły wszystko. W r. 1538 w grudniu i styczniu ogrody zakwitły, zaś w r. 1572 w lutym były drzewa zielone. W roku 1588 nie było wcale śniegu a w latach 1607 i 1609 nie było wcale zimy. W 1617 nie palono w piecach przez całą zimę, tak było ciepło, zaś w 1659 przez całą zimę nie było ani śniegu ani mrozu. W r. 1722 w lutym drzewa kwitły. Nie miały zimy lata 1780 i 1807. W roku 1834 była bardzo łagodna zima, a w r. 1872 nie było śniegu i mrozu do 26 stycznia.

Antoni St. Bassara.

Przed Sejmem. *Wieniec i Pszczółka* zajmuje się nadchodzącą sesyą sejmową i pisze między innemi tak:

„Zdawało się, że pierwszą sprawą, którą się nowy Sejm zajmie zaraz na wstępie, to będzie sprawa nowej ustawy wyborczej sejmowej, która przy końcu tamtej

Zbyt wierny pies.



„Azorek“ sprowadza policyę. (Patrz „Nasze ryciny“).

sesyi była już prawie gotową, tymczasem ku pocieszeniu przeciwników reformy sejmowego prawa głosowania spadły na nasz kraj w tym roku niebywałe klęski, a tem samem na czoło wszystkich spraw sejmowych wysuwa się: „sprawa ratunkowa“ — czyli obmyślenie jak najwydatniejszej i najskuteczniejszej pomocy dla rolników. Nie ulega wątpliwości, że przed załatwieniem tej koniecznej, a tak naglącej sprawy żadne z poważnych stronnictw nie będzie wszczynać politycznych zatargów i zapasów, które musi wywołać sprawa reformy wyborczej sejmowej. Skończy się zapewne na tem, że różne stronnictwa szukające czczego rozgłosu i lubiące ćmić ludowi, przedłożą wnioski Sejmowi i w sprawie reformy wyborczej — ale na załatwienie tych wniosków wcale nie będą naglić.

„Lecz z wszystkiego, co w nowym Sejmie dziać się będzie, najciekawszem będzie, w jaki sposób ukształtują się ogólne polityczne stosunki w kraju, a w szczególności, w jaki sposób ujawni się „zgoda wielkich i małych rolników“. Jeżeli rzeczywiście ludowcy tylko to poczną i poprawią, w czem przesadzali — t. j. jeżeli tylko odstąpią od kłamstw i podżegań, które rozsiewali między ludem, wówczas nikt im tego nie może wziąć za złe. owszem przyzna im słuszność i pochwali nawrócenie na drogę prawdy i sprawiedliwości“.

PRACA.

(Komunikat krajowego Biura pośrednictwa pracy).

(Podana odmiennym drukiem miejscowość wskazuje siedzibę Biura pracy, od którego pochodzi zgłoszenie wolnych posad lub szukających pracy. Należy się zwracać wprost do odnośnego Biura, adresując wszędzie: *Powiatowe Biuro pracy przy Wydziale powiatowym w* ..... — Skrócenie „Lwów“ oznacza: *Miejskie Biuro pracy we Lwowie, ul. Arsenalska 6.* Skrócenie „Kraj. Biuro“ oznacza: *Krajowe Biuro pracy, Lwów, Wydział krajowy:*

I. Zgłoszen a pracodawców (miejsca wolne):

Brodv: 10 parobków na 1 miesiąc 20 K. i wikt; 3 parobków; 1 dziewka. — *Dąbrowa:* 1 parobek do małego folwarku, 100 K i wikt, wiek wyżej lat 18 od 1. października; 1 pisarz gospodarski znający się na mleczarstwie, zaraz! 30 K miesięcznie i wikt I-stołowy; 1 karbowy od 1. października. — *Lwów:* 2 polowych. — *Oświęcim:* 1 parobek do koni. — *Sanok:* 4 fornali; 1 pastuch; 3 dziewki folwarczne. — *Kraj. Biuro:* 6 parobków-fornali, kawalerów, Mazurów lub Rusinów (tylko nie bojków lub hucułów), 120 K i wikt gospodarski, zaraz! Adres: Administracya dzierżawy Rożniatów, stacya kolei Krechowice; 1 pisarz gospodarski obeznany z prowadzeniem mleczarni, 30 K mies., wikt I-stołowy. Zarząd dóbr Hladki p. Hłuboczek wielki, zaraz! 1 mleczarz lub mleczarka do parowej mleczarni, zaraz! Adres: Aleksander Raciborski, Spasów p. Tartaków; 1 dziewka do gospodarstwa, 90 K i wikt. Adres: Ks. Andrzej Próchnicki proboszcz w Laszkach zawiązanych, p. loco. - *Dąbrowa:* 1 furman od 1 października. — *Sanok*: 3 furmanów.

II. Zgłoszenia szukających pracy (miejsca poszukiwane:

Brody: 1 rządca po kawalersku; 4 ekonomów; 1 ekonom pszczelarz; 4 gajowych; 1 praktykant lasowy; 2 podleśniczych; 3 polowych; 1 gajowy lub pisarz gospodarski. *Gorlice*: 1 ekonom starszy. — *Kałusz*: 300 robotników do kopania kartofli, 90 hal. do 1 K 10 h i ordyn. — *Kraków*: 3 rządców; 1 rachmistrz-kontrolor; 1 ekonom lub pisarz gospodarski; 1 leśniczy. — *Lwów*: 8 pisarzy gospodarskich i ekonomów, z tego 1 ze średnią szkołą roln. w Czernichowie, 4 z niższą szkołą rolniczą; 1 leśniczy z długoletnią praktyką i wyższym egzaminem państw.; 1 gajowy; 2 polowych, urlopn.ków wojskowych. — *Łańcut*: 1 leśniczy z niższym egzaminem; 1 dozorca lasu lub strzelec, wysłużony żandarm. — *Myślenice*: 1 leśny obeznany z kulturą lasową: 1 fornal żonaty na ordynaryę. *Oświęcim*: 2 ekonomów. — *Sanok*: 4 pisarzy gospodarskich; 2 podleśniczych. — *Tłumacz*: 1 rządca lub ekonom. — *Kraj. Biuro*: 1 pisarz gospodarski, lat 24, szkoła rolnicza w Horodence; 1 leśny-rymarz, lat 35; 1 dozorca gospodarstwa, dróżnik, lat 39; 1 samoistny ekonom, zarządca magazynier, lat 47, 20 lat praktyki, przyjmie posadę za 720 K. 20 korc. ordyn. 8 litr. mleka dziennie, mieszkanie i opał; 1 leśniczy egzaminowany, pisarz gminny lub t. p., zna się na buchalteryi. *Brody*: 1 stangret; 1 chłopak do konia. — *Cieszanów*: 1 furman. — *Gorlice*: 1 furman od 1. stycznia. — *Kałusz*: 1 furman.

Zwiastunka śmierci.

(Z prawdziwego zdarzenia). 3)

(Dokończenie).

Plenipotent wziął dziecko do stołu przytulił do siebie, pogłaskał i dał mu kilka kawałków owego placka, które ta biedna dziecina łakomie i z wielką rozkoszą zjadła, poczem poufale poczęła go głaskać po twarzy i szepnęła, oglądając się z trwogą na wszystkie strony:

— Tyś taki dobry dajesz mi placka, a jednak musisz umierać!

Podróżny struchlał: byłby się nieomal udławił tym kęsem, który miał w ustach, a gdy o wytłumaczenie tych słów okropnych chciał zapytać, głos mu zamarł w ustach. Gdy znowu nieco oprzytomniał, wszedł gospodarz do izby.

Dziewczynka na widok gospodarza natychmiast trwożliwie cofnęła się do kominka, ale ten ofuknął ją szorstko i kazał jej natychmiast wyjść z pokoju, bo czas do łóżka, a matka na nią czeka. Z cicha płacząc oddaliło się dziewczę.

Gospodarz chciał się z gościem wdać w rozmowę, ale ten nie miał wielkiej ochoty do tego i aby upozorować przerażenie swoje, udawał, że się czuje chorym wskutek trudów podróży i przeziębienia; prosił więc gospodarza, aby go zaprodził na nocleg, zwłaszcza, że już było późno. Zaraz też zabrał się gospodarz, ubolewając nad tą słabością; podróżny jednakże uważał, że jakkolwiek udawał uprzejmość i współczucie, na twarzy jego przebijał się ponury wyraz podejrzliwości. Smutne dręczyło przeczucie podróżnego, gdy postępował za gospodarzem, który ze swiecą i rzeczami jego szedł naprzód do górnej izby, gdzie było przygotowane miękkie, wygodne posłanie z pościeli mchem wypchanej.

Postawiwszy świecę na stole, życzył gospodarz gościowi dobrej nocy i polepszenia, i wyszedł z izby. Teraz miał czas podróżny zastanowić się nad zagadkowemi słowami dziecka. Całe zachowanie gospodarza podczas ostatniej swej bytności w izbie gościnnej, nie pozostawiało najmniejszej wątpliwości, że karczma ta była jaskinią mordercy, który się bogacił zabranemi rzeczami zamordowanych podróżnych; gospodarz albo takim mordercą być musiał, albo też stał w związku z bandą opryszków. Plenipotent począł teraz ze spokojem i przytomnością umysłu zastanawiać się nad tem, w jakiby sposób życie swe mógł ocalić. Ale trudna tu była rada. Zawieja wprawdzie tymczasem ustała, przerzedziły się chmury, pozaktóremi wyjrzał księżyc — była teraz jasna, pogodna noc zimowa. Pomyślał o ucieczce, ale ta była niepodobieństwem, bo chociażby był mógł wymknąć się z domu, który gospodarz niezawodnie mocno zamknął i zatarasował, nie było można pomyśleć o tem, aby w dalszą udać się podróż. Przez to byłby się właśnie zdradził, że wie, co go tu czeka, i byłby wystawiony na napad opryszków. Jedynie, co zdaniem jego było można uczynić, było przepędzić noc całą na czuwaniu; mieć się na baczności, bronić się do upadłego, aby gdyby musiał umierać, życie jego jak najdrożej było opłaconem. Powziąwszy to postanowienie, myślał dalej nad sposobem swego ocalenia i na następujący wpadł podstęp.

Drzwi swej izby zamknął umyślnie z hałasem i wyjął klucz z zamka, poczem zasłonił dziurkę od klucza w zamku i zagasił świecę. Następnie przy świetle księżyca uwinął z poduszek łóżka wałek podobny do figury ludzkiej, ubrał go w swoje futro, wsadził na wierzch futrzaną swą czapkę i położył na łóżku. Sam zaś wziął nabitą swą dubeltówkę, obejrzał czy w porządku i stanął z nią obok pieca przy drzwiach, które gdyby otworzono, musiały go przed wchodzącymi do izby zasłonić. Tak oczekiwał w ostrożnem milczeniu i z bijącem sercem tego co miało nastąpić. Długi jednakże czas upłynął a nie pojawiło się nic podejrzliwego; musiało zdaniem jego już blizkie być rano i począł przypuszczać, że dzie-

cko te złowrogie słowa wypowiedziało bezmyślnie i w głupocie.

Wtem usłyszał cichy szelest, jakoby przytłumione stąpanie zbliżających się po schodach osób.

Wytężył więc całą swoją uwagę i stał cicho jak mur. Niezadługo też usłyszał, jak kroki do drzwi się zbliżyły i ktoś innym kluczem drzwi cichaczem otworzył. Dwie osoby weszły do izby; przy świetle księżyca poznał podróżny odrazu gospodarza i parobka jego, który konia zaprowadził był do stajni. Podcyas gdy parobek został bliżej drzwi, zbliżył się gospodarz, który fuzyą miał w ręku, z cicha na kilka kroków do łóżka, wymierzył i wystrzelił do figury leżącej na łóżku, którą uważał za gościa śpiącego. Ale też w iej samej chwili wystrzelił zodróżny ze swej zasadzki do niego i nie chybił celu, bo gospodarz z tyłu ugodzony, z głośnym jękiem upadł na ziemię i ducha wyzionął. Parobek uciekł przerażony. Niezawodnie sądził, że to duch jaki albo czary. Skoro tylko parobek zbiegł ze schodów, zamknął podróżny, który nieczuł się jeszcze bezpiecznym, drzwi, i zatarasował je i czuwał przy trupie gospodarza aż do rana.

Zaledwie się rozwidniło, usłyszał ku wielkiej swej radości głosy ludzkie przed domem i szelest przejeżdżających sani; z okna ujrzał kilku woźniców moskiewskich, którzy z ciężko obładowanemi saniami zwolna przez lód jeziora się przeprawiali. Zawołał na nich o pomoc, a oni zatrzymawszy sanie weszli do baraku, którego drzwi zastali otwarte. Nie spotkawszy na dole nikogo, weszli na górę, do podróżnego, który na nich był zawołał; a ten pokazawszy im trupa, opowiedział im wszystko, co było zaszło. Natomiast wszyscy razem przetrząśli dom cały, ale nie znaleźli ani gospodyni, ani parobka, ani nawet dzieweczki, a plenipotent żałował szczerze, że jej, która mu zycie uratowała, nie mógł swej wdzięczności okazać. Wreszcie jednakże znaleziono biedną dziecinę na pół zmarzłą i drżącą w stajni, ukrytą za kupą siana; ale gospodyni i parobka nie było — uciekli oni niezawodnie i nic już o nich nie słyszano.

Plenipotent wziął swą małą wybawicielkę w swoje objęcia i powiedział jej, że ją weźmie ze sobą i zastąpi jej miejsce ojca. Dziewczę się ośmieliło, mianowicie gdy się dowiedziało, że rodzice jej nie są już w domu, i z wdzięcznością i ufnością przytuliło się do swego opiekuna. Opowiedziała też, że gospodarze nie byli jej rodzicami, ale ją tylko wychowali, że z nią źle i okrutnie się obchodzili i że już wielu podróżnych zamordowali, którzy w tej gospodzie szukali schronienia. Ona sama jest córką jednego z tych zamordowanych, a morderstwo jakie przed rokiem na ojcu jej dokonano, opowiedziała z wszystkimi szczegółami. Ten był kupcem w Rydze i udał się z nią w podróż, aby odwiedzić krewnych w południowej Moskwie, nie ma też sióstr ani braci, a matka jej tak rychło zmarła, że jej wcale nie znała. Prócz tego opowiedziała szczegóły innych morderstw, dokonanych w tym domu, i pokazała w jednym zakątku domu otwór w jeziorze Peipus, w który ciała zamordowanych wrzucano.

Dreszczem przejęło wszystkich to opowiadanie, ale i spółczuciem dla nieszczęśliwej sierotki. Nie zabawili też długo w tem strasznem miejscu. Plenipotent zaprzągł swe sanki zabrał sierotkę: jeden woźnica wziął na swe sanie ciało gospodarza, aby je w najbliższym złożyć urzędzie policyjnym, potem zburzyli do szczętu zbójecką gospodę i spólnie w dalszą udali się podróż. W najbliższem mieście oddano ciało, spisano protokół, a plenipotent zostawił sierotkę u znajomego kupca aż do swego powrotu. Załatwiwszy interesa swoje w Narwie, zabrał w powrocie sierotkę do domu, gdzie pilnie robił poszukiwania za krewnymi dziewczęcia; ale nikt ich w Rydze nie znał, bo ojciec jej krótki tylko czas mieszkał w tem mieście, gdzie zaś było właściwe jej miejsce rodzinne, dziewczynka nie wiedziała. Plenipotent postarał się o staranne wychowanie i wykształcenie dziewczynki, która się odznaczała i niepospolitemi zdolnościami umysłowemi i szlachetnością charakteru i wdzięcznością dla swego opiekuna, a gdy wyrosła na piękną dziewicę, pojął ją za małżonkę. Teraz zaś dziękuję Opatrzności, która ludzi tak różnemi drogami smutnemi i grożącemi największemi niebezpieczeństwami, do szczęśliwego prowadzi celu.

Podróżny nasz, który opowiadanie tego z największem słuchał zajęciem, miłe spędził chwile wśród tego szczęśliwego małżeństwa, a nazajutrz szczerze podziękowawszy za hojną gościnność, pożegnał uprzejmych swych gospodarzy i w dalszą puścił się podróż.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

54) (Ciąg dalszy).

— Andrej! — wykrzyknął Okopowicz, gdy wreszcie głowa wyłoniła się na światło. — I czemuż się, małpo, nie odzywasz! Jużem Bóg wie co zaczynał myśleć.

Przybyły uśmiechnął się blado.

— Bo mi język tak samo zgrabiał, jak te palice.

Wyciągnął rękę z czerwonymi, obrzmiałymi palcami, które nie chciały rozchodzić się, jakby były przyklejone jeden do drugiego.

— Przeklęty kraj! — mruknął. — Przeklęte to wszystko!

Okopowicz zaniepokoił się.

— Aleś ty, bracie, nie na żarty, widzę, przemarzł! Herbaty ci może zrobić?

Andrej machnął ręką.

— Ech, herbaty! Możeby pan lepiej gorzaliny jakiej znaleźli i chleba kawałek. W brzuchu, jak w tej stodole na przednowek, jeno wiatr gwizda. Musi od tego taki ziąb przejmuje.

Okopowicz żwawo skoczył do paki, w której niegdyś przywędrowała maszyna, a która obecnie służyła za kredens.

— Znajdzie się, i to się znajdzie!

Wyciągnął graniastą butelczynę, nalał spory kieliszek, za butelką z wnętrza paki wyłonił się okopcony schab i bochen czarnego chleba. Andzej wziął w jedną rękę pół bochna chleba, w drugą prawie połowę schaba, rozsiadł się szeroko na tapczanie i począł jeść, ale to tak jeść, że trzask łamanych w zębach „zioberek“ schabowych rozlegał się, jak salwy karabinowe.

*) „Niech żyje Japonia“!

Okopowicz spoglądał na niego z nawpół otwartemi usty.

— Ależ, bój się Boga, człowieku, wyglądasz, jakbyś od tygodnia nic w ustach nie miał.

Nie przerywając sobie, kiwnął tylko głową. Nie chcąc mu przeszkadzać, Okopowicz przysiadł obok na tapczanie i zamyślił się smutnie.

Andrej spożył do okruszynki oddzieloną pierwotnie porcyę, ukroił sobie na przegryzkę jeszcze małą skibkę chleba, przełknął ją równie szybko, potem wstał, napił się wody z glinanego dzbana, stojącego obok glinianej miski-miednicy, odsapnął głęboko i, usiadłszy znów na tapczanie, odezwał się wreszcie.

— Bóg zapłać, panie, Bóg wielki zapłać! A co do tego, że pan mówi, jakbym od tygodnia nie jadł, che, che!

Zaśmiał się z goryczą.

— Nie od tygodnia, ale od pół roku, proszę pana, odkąd się ta kara Boża zaczęła. A teraz w ostatnich czasach jeszcze gorzej. Zimno takie, ziąb taki, że mięso od kości odmarza. Wypoczynku — ani o tem pomyśleć. Ani dniem, ani nocą, a dla naszej wiary osobliwie. Nie wiem, skąd to się wzięło, ale teraz, jak na stracenie, to zawsze nasz, zawsze tylko nasz. Ja sam kilka razy cudem Boskim, że nogi wyniosłem. A co do strawy, to już i wypowiedzieć trudno. Albo niema czego w zęby wrazić, albo jak dadzą, to cię potem zeprze jak to bydlę po świeżej koniczynie, bo niczego niema, jak się patrzy, mięso śmierdzi, mąka na połowę z wapnem, krupy takie, że na garniec, nie wiem czy by łyżkę krup jak się patrzy wybrał. I żeby to choć dochodziło regularnie. Ale ot choćby i teraz! Nas tu posłali po furaż do Mukdenu do magazynów, a tam całe wojsko nie ma czego do pyska wetknąć. Taki jest los. I my to wszystko musimy znosić, i gorzej od innych znosić, wszystko... Ech!... A cóż z temi odezwami? Będzie co z tego?

W tem miejscu Andrej urwał raptem. Za drzwiami rozległo się silne kołatanie i jednocześnie odezwał się szorstki, rozkazujący głos:

— Otwori!!

Obaj zerwali się ze swoich miejsc i spojrzeli po sobie wystraszonemi oczami.

— Co to? — szepnął Andrej.

Dobijanie wzmagało się, jednocześnie głos rozlegał się w tonie bardziej rozdrażnionym.

— Otwieraj, bo każę drzwi wyłamać!

Za drzwiami słychać było zgiełk i tupanie, jakie mogła była sprawić tylko gromada ludzi, składająca się z kilkunastu osób.

Drzwi, zabezpieczone ryglami, które mogły były ochraniać zaledwie przed tem, by ktoś nie wszedł niespodzianie, nie zaś, by stanowić zaporę przemocy, zaczęły już giąć się i ustępować pod uderzeniami.

Przez jeden moment obaj biegali zupełnie bezradnie.

Wreszcie Andrej pierwszy z przebłyskiem jakiejś jasno określonej decyzyi przypadł do okna i wyrwał pęk zatykającej je słomy.

Wytknął ostrożnie głowę i w tymże momencie cofnął się z powrotem.

— Proszę pana, tu stoi trójka Bezsonowa naczelnika żandarmeryi. Już on nie darmo tu przyjechał. A no dalej!

To mówiąc, z całym możliwym pośpiechem zaczął się przeciskać przez okno nazewnątrz.

Już będąc na dachu, jeszcze raz wetknął głowę z powrotem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

(W ubiegły wtorek z powodu święta, nie było targu zbożowego w Krakowie; podajemy piątkowy).

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 9 września 1908).

Ceny na dzisiejszym targu nie uległy zmianie; zaofiarowanie, zwłaszcza na zboże porośnięte, było silne, chęć kupna jednak była bardzo ograniczona, obroty zatem były minimalne.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·00—12·20 kor., czerwoną od 11·00—12·20 kor., żyto 9·00—10·00 kor., jęczmień 8·35—9·00, owies 7·60—8·30 k., kukurydzę starą 9·25—9·75 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 9·25—10·10 kor., groch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 14·00—15·50 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 9 września br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 119 cieląt, 193 owiec i kóz 21, nierogacizny 199. Razem 532 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 66·00—76·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—146·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 120·00—250·00 k., krowy 75·00—130·00 kor., buhajki i jałówki 48·00—130·00 kor., cielęta 24·00—62·00 kor., owce i kozy 20·00—00·00 kor., buhaje 000·00—000·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 438, na konsumcyę innych gmin kraju 94, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.